



Kino na bogato

W Indiach musisz inaczej spojrzeć na to, czego się nauczyłeś w polskiej szkole filmowej. Tu jedność stylu oznacza coś całkiem innego niż u nas.

TEKST MACIEJ WESOŁOWSKI

Artur Żurawski

Ur. 1972r. Operator filmowy i telewizyjny, fotograf. Absolwent Wydziału Operatorskiego Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi (2000). Pochodzi z Chojny k. Szczecina, mieszka w Warszawie.

NAJWAŻNIEJSZE FILMY

■ *Mardaani* (Nieustraszona), reż. Pradeep Sarkar, 2014

■ *Jackpot*, reż. Kaizad Gustad, 2013
 ■ *Od pełni do pełni*, reż. Tomasz Szafranski, 2012
 ■ *Azaan*, reż. Prashant Chandra, 2011
 ■ *Orzeł i chryzantema*, reż. Jacek Wan, 2010
 ■ *Gry i zabawy dziecięce*, reż. Maciej Adamek, 2010
 ■ *Dzieci piramidy*, reż. Anna Więckowska, 2007

Jak trafiłeś do Indii?

ARTUR ŻURAWSKI: Polski producent robił usługę dla Hindusów. Szukali europejskiego operatora, który odnajdzie się w indyjskim kinie akcji. Tak trafiłem na plan filmu *Azaan*, który bardzo przypominał hollywoodzką *Tożsamość Bourne'a*. Ja kręciłem jeden z jego fragmentów, w Polsce i Afryce, inne części kręcił Niemiec. Niedługo potem zaproponowano mi już zdjęcia do całej produkcji *Jackpot*. To znów było kino akcji, a więc pościgi i walki, ale obowiązkowo z elementami tanecznymi i trzema piosenkami. Później pojawiły się kolejne oferty. Jeszcze kończyłem *Jackpota*, gdy już musiałem robić dokumentację do *Mardaani*, czyli *Nieustraszonej*, która miała swoją premierę również w warszawskim kinie Muranów. Potem czytałem w indyjskiej prasie, że był to pierwszy w historii przypadek, gdy na premierę filmu w Polsce przyjechała wielka bollywoodzka gwiazda, w tym przypadku – Rani Mukherjee.

Jak wygląda plan zdjęciowy w Indiach?

AŻ: Przede wszystkim jest tam straszny tłok. Liczba ludzi, którzy się wokół tego kręcą, jest gigantyczna. Nie musi taka być, ale z zasady taka jest. Nawet kiedy robimy prostą scenę, i tak pracują przy niej dziesiątki przeróżnych asystentów. Nigdy do końca nie wiedziałem, do czego wszyscy oni są potrzebni.

Może w ten sposób walczą z bezrobociem?

AŻ: Też mam takie podejrzenia. Miałem tam np. 20-osobową ekipę oświetlaczy. W Polsce tę pracę wykonałoby czterech–pięciu ludzi. Tam – dwudziestu. I nie dlatego, że pracowali na archaicznym sprzęcie, bo ten mieli często lepszy niż w Polsce. Niektóre piony ściągają kamery i całą resztę bezpośrednio ze Stanów, dlatego są bardzo na czasie.

Trudno nad nimi zapanować?

AŻ: Czasem rzeczywiście ciężko jest kierować taką armią ludzi. Przy tym zdarza się, że niektórym trzeba krok



Z indyjskimi współpracownikami na planie zdjęciowym.

po kroku tłumaczyć, czego się od nich wymaga. W Polsce byłoby to nie do pomyślenia, tu często ludzie porozumiewają się bez słów. Dlatego to wszystko toczy się szybciej. Tam co chwilę pojawiają się nieoczekiwane przeszkody.

Na przykład?

AŻ: *Nieustraszoną* robiliśmy głównie w miastach, w Delhi i Bombaju, ale dwie sceny musieliśmy nakręcić w Radżastanie, w odległości mniej więcej 300 km od stolicy. Byliśmy wcześniej na dokumentacji, wybraliśmy miejsce, dokładnie wiedziałem, czego potrzebujemy. Złożyłem szczegółowe zamówienie. To były sceny dzienne, w pełnym słońcu. Nie potrzebowaliśmy więc żadnego oświetlenia. Poprosiłem reżysera, żeby specjalnie na ten dzień dał nam niewielką ekipę, jakieś 20 osób. Reżyser, kamera, scenografia. Tyle. On powiedział: OK. A potem przyjeżdżam na miejsce pierwszego kadru i widzę... całe zbudowane od zera miasteczko filmowe. Ciężarówka, wielbłądy, pełen biwak. Przyjechało 160 osób! To spowodowało ogromne opóźnienie. Bo trzeba było wszystkich ich przestawić. Byłem wściekły. Wiedziałem, że się nie wyrobimy. Ale z czasem pogodziłem się z tym. Nauczyłem się, że mogę prosić i błagać, a i tak zawsze zrobią po swojemu. Tak w Indiach jest. Że jak zatrudniają ogromną ekipę, to ta ekipa przyjedzie. W całości. I ja tego nie przeskoczę.

Często się tak wkurzałeś?

AŻ: Przy pierwszym filmie wkurzałem się bardzo. Ale też wiele się nauczyłem. Dowiedziałem się, że Hindusi potrafią skomplikować sobie najprostsze rzeczy. Zacząłem się z tego śmiać i wydawało mi się, że już ten świat rozumiem. A potem, przy drugim filmie, znów się denerwowałem, gdy np. marnowaliśmy pół dnia na organizację planu. Były sytuacje, w których z powodu opóźnień musiałem wieczorem kręcić scenę, którą zacząłem w pełnym słońcu. Trzeba było udawać, że jest środek dnia. Trochę ekwilibrystyki to wszystko wyma-



WIĘCEJ NA TABLECIE!





Podczas zdjęć w Tajlandii.



Praca nad *Nieustraszoną* była dla Artura Żurawskiego wielkim poligonem doświadczalnym.

-owskiego stolika, przy którym siedziałem. A oni w reakcji spuszczaali głowę i odmawiali. Gdybym był sam, być może by się zdecydowali, ale że siedział obok reżyser, nie było o tym mowy. Dla nich to było niewyobrażalne, by siedzieć przy jednym stole z tak ważną osobą. Ja na co dzień starałem się dość szybko przechodzić z wszystkimi „na ty”. Ale wielu z nich nie umiało tego zaakceptować, zazwyczaj do końca zwracali się do mnie: „sir”. Nawet teraz, gdy korespondujemy, w mailach ten „sir” się pojawia. Przy tym wszystkim miałem wrażenie, że moi hinduscy koledzy kompletnie nie są rozszczeniowi. Nie mają żadnego żalu do świata, że są w tym, a nie innym miejscu społecznej drabiny. Początkowo trudno mi było w to uwierzyć. Ale tak jest. Oni są całkowicie pogodzeni z losem. Uważają, że pewnych rzeczy w życiu zmienić się nie da, że szkoda czasu i energii na bezsensowną szamotaninę. Pamiętam moment, gdy po raz pierwszy zakwaterowali mnie w hotelu. Przyszedł boy i zaczął się przedstawiać. Że ma na imię tak i tak, żonę i dwoje dzieci i że jest dumny, że może sprzątać na moim piętrze. Myślałem, że po prostu tak mu każą, taka formuła. Ale kiedy lepiej poznałem Indie, zrozumiałem, że on był naprawdę dumny z tego, że ma tę pracę. Że ma z czego wyżywić rodzinę i uważa się za szczęściarza. Tak samo było z asystentami na planie. Akceptowali to, kim są i gdzie są. I pewnie, kiedy zadałbym im pytanie, czy są szczęśliwi, wykonując tę fizyczną, ciężką pracę, nie wiedzieliby, o co mi chodzi.

W Indiach przed seansami filmowymi z taśmy emitowany jest klip z hymnem państwowym. Ten ostatni wyszedł spod twojej ręki. To prawda. To był pomysł naszego producenta. Zapropował rządowi nagranie nowej wersji filmu, nawiązującej do *Nieustraszonej*. Wcześniej obejrzelśmy sobie którąś z poprzednich wersji na wyświetlaczu jego telefonu. Zaczyna się bardzo reklamowo. Jacyś ludzie idą ulicą. Biedacy, żebracy, ktoś bez nogi, ale też bogaci, dobrze ubrani, biznesmeni... Wszyscy gdzieś biegną. I nagle z daleka słychać hymn. I ci zamożni nadal gdzieś biegną. Z kolei ubodzy zatrzymują się. Ktoś z niepełnosprawnych próbuje wstać. Wzruszająca scena.

W Indiach przed seansami filmowymi z taśmy emitowany jest klip z hymnem państwowym. Ten ostatni wyszedł spod twojej ręki.

Oczywiście. Ale pamiętaj, że to są Indie. Tu pewne rzeczy widzi się inaczej. Patrzyłem na ten ekranik, ale kątem oka dostrzegłem, że zarówno reżyser, jak i jego żona stoją na baczność i mają łzy w oczach. Wtedy dopiero zrozumiałem, czym jest w Indiach hymn. To samo jest

Straszny populizm!

Straszny populizm! Oczywiście. Ale pamiętaj, że to są Indie. Tu pewne rzeczy widzi się inaczej. Patrzyłem na ten ekranik, ale kątem oka dostrzegłem, że zarówno reżyser, jak i jego żona stoją na baczność i mają łzy w oczach. Wtedy dopiero zrozumiałem, czym jest w Indiach hymn. To samo jest

w salach kinowych przed seansami. Gdy słychać hymn, wszyscy wstają. Mnie też to się zresztą udzieliło. Kiedy słyszałem hymn w kinie, nierzadko miałem ciarki na plecach. Śmiałem się później, że będziemy to przez rok kręcić, bo przy każdym dublu ekipa będzie stawała na baczność.

Czym się ta nowa wersja hymnu różni od poprzednich?

AŻ: Śpiewa ją ponad 50 policjantek. Przed nimi stoi kilkoro dzieci, a główną postacią chóru jest – również ubrana w mundur – Rani Mukherjee.

Trudno było ci się odnaleźć w estetyce Bollywood, która przecież szalenie różni się od tej znanej z filmów europejskich czy amerykańskich?

Odnalazłem się w tym, choć wymagało to trochę wysiłku. Specyfiką hinduskiego kina jest łączenie wielu opowieści w jednym filmie. Jedność historii, jedność stylu – to nie ma dla nich większego znaczenia. Ma być kolorowo, efektownie. Nam w Polsce wbija się w głowy, że w filmie musi być pewien ciąg przyczynowo-skutkowy, że każda scena ma swoje konsekwencje. W scenariuszu, obrazie, dźwięku... Wszędzie musi być jedność. Tam nikt się tym nie przejmuje. To był pewien kłopot. Tak samo jak to, że hinduscy operatorzy używają zwykle bardzo ostrego światła. Ma być luksusowo, na bogato, ma się świecić. Wszystkiego musi być dużo. I efekciarsko. Kiedy aktor upada, spowalnia się to do granic możliwości. Kiedy krew się rozbryzguje po uderzeniu czy strzale, to rozbryzguje się pięć minut. Kino bollywoodzkie pokazuje świat w dużym przerysowaniu. To jest celowe i to się w Indiach bardzo podoba. Skromne filmy mają niewielkie szanse na sukces. Jak robiliśmy *Nieustraszoną*, musiałem niejednokrotnie temperować mocno takie pomysły.

Chyba nie do końca się udało. Scena, w której nieletnie ofiary handlu ludźmi kopią na koniec swojego prześladowcę, jest nieprawdopodobnie rozciągnięta. Trwa i trwa.

Fakt, to jest przegięte. Ale zauważ, że nie ma tam żadnego zwolnionego ujęcia, co w Bollywood w takich scenach praktycznie się nie zdarza.

***Nieustraszona* w ogóle nie jest typową produkcją dla Bollywood. Inaczej kręcona, temat też poważniejszy.**

Ten film jest swego rodzaju lekcją, wykładem skierowanym do indyjskich kobiet. Zachęca do tego, by mówić „dość” w pewnych sytuacjach. Ma zachęcić Hinduski do podejmowania odważnych decyzji i braku zgody na zło i przemoc. Europejczycy ten przekaz może się wydać dość infantylny, ale musimy pamiętać, że to są Indie, kraj, który społecznie jest dziesiątki lat za nami. Tego nie da



1. Sunny Leone, wschodząca gwiazda Bollywood w filmie „Jackpot”. 2. Rani Mukherjee jako „Nieustraszona.”



JACKPOT
REŻ. KAIZAD GUSTAD
Bollywoodzki komedio - thriller, który kręci się wokół wielkiego skoku na kasyno.



NIEUSTRASZONA
REŻ. PRADEEP SARKAR
Historia policjantki z Bombaju, która ściga handlarzy ludźmi.

się porównać. Ich jeszcze czeka wielka emancypacja. Społeczny odbiór *Nieustraszonej* jest w Indiach świetny. Ludzie zaczęli dyskutować o problemie handlu ludźmi, czuje się, że chcą coś zmienić. Producent, u którego pracowałem, do tej pory robił tylko filmy romantyczne. *Nieustraszona* jest pierwszym, który podejmuje poważny, społeczny temat. I jako pierwszy wyświetlany jest w kinach jako „film tylko dla dorosłych”. Cenzorzy go totalnie przyblokowali. Paradoksalnie przez to, że ma takie ograniczenie, ludzie rzucili się do kin. W Indiach to dodatkowy smaczek. Ale też dość sporo scen cenzura tu wycięła.

Co konkretnie?

W scenie gwałtu na nieletniej dziewczynie było ujęcie, w którym ona wstaje z łóżka. Jej nogi powoli dotykają podłogi. Zaczyna iść, a my widzimy ściekającą jej po nogach krew. Było to zrobione bardzo delikatnie, subtelnie. Ale nie było szansy na żadne tłumaczenia. To wycięto od razu. Jak na kino hinduskie była to scena zdecydowanie zbyt odważna. Wycięto też większość przekleństw. W Indiach śmiało można pokazywać strzały w głowę czy rozbryzgiwanie się mózgu. To nikogo nie szokuje. Natomiast pokazanie namiętnego pocałunku jest już dużym problemem. W Bollywood pocałunek filmuje się tak, że kamera przejeżdża za tył głowy kochanków, pojawia się jakiś kwiat czy kawałek okna, coś co zasłoni sam akt. Cóż, do tego też się trzeba przyzwyczaić. ■

W INDIACH ŚMIAŁO MOŻNA POKAZYWAĆ STRZAŁY W GŁOWĘ, ROZBRYZGIWANIE SIĘ MÓZGU. NATOMIAST NAMIĘTNY POCALUNEK JEST JUŻ PROBLEMEM.

gało. Np. reżyser był w dużym szoku, że używam tak mało światła. Było sporo nerwów, ale myślę, że dzięki temu bardzo podniosłem swoje kwalifikacje. W Polsce produkcja od razu przeniosłaby zdjęcia na następny dzień, a tam pracowaliśmy do skutku, w nocy. Bardzo przydatne ćwiczenie warsztatowe dla operatora. Choć z punktu widzenia produkcyjnego – kompletnie bez sensu. Marnotrawstwo czasu, pieniędzy, energii.

Nauczyłeś się dominować nad tą ogromną ekipą?

Były sytuacje, kiedy nie byłem w stanie już nikogo uczyć i wiedziałem, że bezwładność tej masy ludzkiej jest taka, że decyzje reżysera, producenta czy moje niczego nie zmieniają. Nauczyłem się, że trzeba to zwyczajnie przeczekać. Dawałem im do zrozumienia, że nie zaczniemy, dopóki nie będzie idealnej ciszy na planie. Siadałem w milczeniu i czekałem. Do skutku. Musiałem im pokazać, że teraz to oni czekają na mnie. Nie stosowałem hinduskich metod. Nie krzyczałem, nie biłem po twarzy. Ale to dawało rezultaty.

Jak sobie radziłeś z podziałami kastowymi na planie?

Ten podział rzeczywiście jest tam widoczny. To jest długa tradycja i nie sposób z tym walczyć. Podczas obiadu często starałem się zapraszać moich ludzi do tego VIP-